

Jacek Leociak  
(Warszawa)

## MIEJSCA PRZEJŚCIA, ALBO O PRZEKRACZANIU GRANIC NIEPRZEKRACZALNYCH

### Wprowadzenie metodologiczne

Moje wystąpienie na dzisiejszej konferencji utrzymane będzie w nurcie prowadzonych przeze mnie od dawna badań nad topografią getta warszawskiego i przestrzennym wymiarem doświadczenia Zagłady (od badań nad kształtowaniem się obszaru getta, poprzez zagadnienia związane z relacjami między topografią i egzystencją w sytuacjach granicznych, po spojrzenia na biografie muranowskich ulic)<sup>1</sup>. Ten typ zainteresowań badawczych należy umieścić w metodologicznych ramach „zwrotu topograficznego” we współczesnej humanistyce, który – by nie wdawać się w tym miejscu w dyskusje terminologiczne i pojęciowe dystynkcje – ma swoje źródła w nowszych teoriach antropologii kulturowej, filozofii i socjologii, a także geografii humanistycznej czy tzw. nowej geografii kulturowej oraz – w mających już swoją długą tradycję – socjologii miasta i antropologii obszarów miejskich. Zwraca uwagę interdyscyplinarna perspektywa, jaką ów „zwrot przestrzenny” otwiera. W kategoriach bliższych literaturoznawstwu mówi się o „geopoetyce”, której przedmiotem – najkrócej mówiąc – „byłyby topografie – zapisy miejsc w tekstach kultury”<sup>2</sup>.

W polu tych wielonurtowych dociekań znajdują się między innymi kluczowe dla moich rozważań rozróżnienia między miejscem i przestrzenią, przestrzenna topika oraz przestrzenne instrumentarium pojęciowe (tu kwestia

---

<sup>1</sup> B. Engelking, J. Leociak, *Topografia i komunikacja*, w: tychże, *Getto warszawskie. Przewodnik po nieistniejącym mieście*, Warszawa 2001; J. Leociak, *Topografia i egzystencja*, w: tegoż: *Doświadczenia graniczne. Studia o dwudziestowiecznych formach reprezentacji*, Warszawa 2009; J. Leociak, *Spojrzenia na warszawskie getto*, Warszawa 2011.

<sup>2</sup> E. Rybicka, *Geopoetyka (o mieście, przestrzeni i miejscu we współczesnych teoriach i praktykach kulturowych)*, w: *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*, red. M. P. Markowski, R. Nycz, Kraków 2006, s. 480.

terytorium, granicy, obszarów pogranicznych, itinerarium), wyobrażenia topograficzna<sup>3</sup>. Jest wreszcie to, co chciałbym nazwać „topografią doświadczenia” z jednej i „doświadczeniem topografii” z drugiej strony<sup>4</sup>.

Relacje między przestrzenią, miejscem i przeszłością wpisują się w inny, niezmiernie popularny obszar badań nad pamięcią: od klasycznych ujęć „społecznych ram pamięci” Maurica Halbwachsa, przez koncepcje „miejsc pamięci” Pierre’a Nory, po studia Jana i Aleidy Assmannów nad pamięcią indywidualną, zbiorową i kulturową, nad jej wymiarem egzystencjalnym, społecznym i politycznym<sup>5</sup>. Ten splot zagadnień jest szczególnie nośny poznawczo w nowszych badaniach nad problematyką żydowskiego doświadczenia Zagłady oraz żydowskiej tożsamości po Zagładzie. Różne strategie pamięci i upamiętniania są na różne sposoby związane z po-holokaustową topografią: tą istniejącą i będącą domeną nieistnienia, pustki; tą, która przechowała się w domagających się odkrycia i odczytania śladach, zatartych tropach i fragmentach, oraz tą, która uległa destrukcji i zapomnieniu, a także przesłonięciu czy wyparci<sup>6</sup>.

### Przejścia przez granice

W tajnym protokole załączonym do paktu Ribbentrop – Mołotow z 23 sierpnia 1939 roku przyszli okupanci nakreślili przewidywane granice między Trzecią Rzeszą a ZSRR. Miały one bieć „mniej więcej wzdłuż linii rzek Narwi,

<sup>3</sup> Zob. E. Rybicka, tamże. E. Rybicka, *Zwrot topograficzny w badaniach literackich. Od poetyki przestrzeni do polityki miejsca*, w: *Kulturowa teoria literatury 2. Poetyki, problematyki, interpretacje*, red. T. Walas, R. Nycz, Kraków 2012 (tam obszerna bibliografia przedmiotu). M. Czermińska, *Miejsca autobiograficzne. Propozycja w ramach geopoetyki*, „Teksty Drugie” 2011, nr 5.

<sup>4</sup> O topografiach doświadczenia oraz doświadczaniu topografii pisałem w książce *Tekst wobec Zagłady. (O relacjach z getta warszawskiego)*, Wrocław 1997 (szczególnie rozdz. *O autorach, miejscu i czasie*) oraz w książce *Doświadczenia graniczne...* (szczególnie rozdz. *Topografia i egzystencja*).

<sup>5</sup> Pomijam tu bogate odniesienia bibliograficzne i specjalne wydania fachowych periodyków akademickich, by zwrócić uwagę na najnowsze podsumowanie polskich prac z tej dziedziny w monograficznym numerze kwartalnika „Kultura i Społeczeństwo” 2011 nr 4 pt. *Przeszłość i pamięć*, tam znajduje się syntetyczne studium Kornelii Kończal i Joanny Wawrzyniak *Polskie badania pamięcioznawcze: tradycje, koncepcje, (nie)ciągłości*.

<sup>6</sup> Wspomnę w tym kontekście tylko o klasycznej już dziś książce zajmującej się *Jewish Topographies. Visions of Space, Traditions of Places*, pod redakcją Julii Brauch, Anny Lipphardt, Aleksandra Nocke, Ashgate Publishing 2008, której sam wiele zawdzięczam. Jeśli chodzi o polskie publikacje, warto zwrócić uwagę na książkę Izabeli Suchojad *Topografia żydowskiej pamięci. Obraz krakowskiego Kazimierza we współczesnej literaturze polskiej i polsko-żydowskiej*, Kraków 2010 oraz na wyjątkową publikację będącą owocem projektu Wojciecha Wilczyka *Niewinne oko nie istnieje*, Łódź – Kraków 2009. Wilczyk sfotografował ok. 300 miejsc na terenie Polski, gdzie do dziś stoją budynki po synagogach.

Wisły i Sanu”. Kwestie „utrzymania odrębnego państwa polskiego i jakie mają być granice tego państwa” miały być przez sygnatariuszy „ostatecznie rozstrzygnięte dopiero w toku wydarzeń politycznych” na drodze „przyjaznego porozumienia”<sup>7</sup>.

Po wkroczeniu Armii Czerwonej na terytorium Polski „Izwestia” opublikowały mapę przedstawiającą linię demarkacyjną między wojskami sowieckimi i niemieckimi, biegnącą na linii Wisły, zostawiającą lewobrzeżną Warszawę po stronie niemieckiej<sup>8</sup>. Podpisany 28 września 1939 roku „Traktat w sprawie granic i przyjaźni między Niemcami a ZSRR” ostatecznie ustalał podział okupowanej Polski, tego „poczwarne go bękarta Traktatu Wersalskiego” – jak się obrazowo wyraził Mołotow. Rozważano dwie możliwości: pierwsza – to granica biegnąca wzdłuż Pisy, Narwi, Wisły i Sanu, trzymająca się mniej więcej ustaleń z 23 sierpnia; druga – to wariant forsowany przez Stalina, w którym Niemcy przesuwają swój stan posiadania aż do Bugu, natomiast ZSRR dostaje Litwę. Wybrano wariant Stalina, ale niepewność co do granic trwała jeszcze w listopadzie 1939 roku.

Ludwik Landau notuje pogłoski „o zamierzonym oddaniu Rosji Warszawy w zamian za zagłębie naftowe (Borysław). Podawane są już nawet szczegóły, np. data wkroczenia wojsk sowieckich – 10 listopada. (...). Cała Warszawa jest pochłonięta jedną myślą: czy Niemcy stąd wyjdą?”<sup>9</sup>. Pogłoski o rychłym wejściu Rosjan do Warszawy współtworzyły atmosferę pierwszych tygodni okupacji i towarzyszyły licznym próbom uciezek na Wschód, jakie wówczas podejmowali Żydzi. Perec Opoczyński w reportażu *Dom nr 21* opisuje ten okres gorączkowych starań przedostania się z Warszawy do strefy sowieckiej: „jeden drugiemu szepcze w ucho: idzie Ruski... jest już niedaleko Pragi... już otwarto granice... Żydzi przechodzą swobodnie na »tamtą stronę«. (...) Całe miasto mówi o wyjeździe. Robotnicy i rzemieślnicy, kupcy i urzędnicy, nauczyciele i pisarze, lekarze i adwokaci. Nie ma takich Żydów, którzy nie myśleliby o wyjeździe”<sup>10</sup>.

Wyjeżdżano pociągami (pomimo obowiązującego w Generalnym Gubernatorstwie od stycznia 1940 zakazu jazdy koleją dla Żydów), korzystano ze

<sup>7</sup> Tajny protokół cytuję za: <http://www.1939.pl/przed-wybuchem-wojny/pakt-ribbentrop-molotov/index.html>.

<sup>8</sup> Zob. mapę opublikowaną w „Izwestiach” 18 września (według niektórych źródeł 23 września), tamże.

<sup>9</sup> L. Landau, *Kronika lat wojny i okupacji. Tom I: wrzesień 1939 – listopad 1940*, oprac. Z. Landau i J. Tomaszewski, Warszawa 1962, zapis z 4 XI 1939 (s. 55); zapis z 7 XI 1939 (s. 61).

<sup>10</sup> P. Opoczyński, *Reportaże z getta warszawskiego*, przekład, red. naukowa i wprowadzenie M. Polit, Warszawa 2009, s. 35, 42. Zbiór reportaży Opoczyńskiego pisanych w jidysz ocalał zdeponowany wśród dokumentów Archiwum Ringelbluma.

specjalnych autobusów ruszających z Nalewek ku granicy, bądź podejmowano piesze wyprawy. Między niemiecką i sowiecką strefą okupacyjną odbywał się intensywny ruch uchodźców, w pierwszej fazie napływających z Generalnego Gubernatorstwa, w drugiej – usiłujących tam powrócić. Przepawy przez granice jesienią 1939 roku przybierały formę masowych ucieczek, potem miały zazwyczaj charakter zbiorowych wypraw organizowanych przez szmuglerów, zawodowych przewodników i stanowiły skomplikowane przedsięwzięcie logistyczne. I w jednym, i w drugim przypadku były traumatycznym doświadczeniem dla uczestników. W świadectwach tych, którzy przekraczali granice, odnajdujemy zapis owego „doświadczenia przejścia”.

Posługuję się tu pojęciem *przejścia* raczej w potocznym, niż ściśle terminologicznym znaczeniu, odwołującym się do koncepcji Arnolda van Gennepa z jego klasycznej książki *Les rites de passage* (1909). Opisane przez van Gennepa obrzędy przejścia dotyczą wszystkich dziedzin życia ludzkiego i w symboliczny sposób wyrażają przełomowe momenty, w których pojawia się zmiana (narodziny, dojrzewanie, małżeństwo, macierzyństwo i ojcostwo, śmierć). Ja koncentruję się jedynie na tym, co van Gennep nazywa „przejściem fizycznym”, a więc przekraczaniem granic oddzielających od siebie określone terytoria. „Każdy, kto przechodzi z jednego z nich do drugiego, przez jakiś czas w sensie fizycznym oraz magiczno-religijnym znajduje się w specyficznej sytuacji zawieszenia między dwoma światami. Taką właśnie sytuację nazywam *stanem przejściowym* – pisze van Gennep, a termin „rytuały liminalne” odnosi do obrzędów odprawianych podczas stanu przejściowego<sup>11</sup>.

Po wybuchu wojny Białystok znalazł się w strefie swoistej wymiany terytorialnej. Przechodził z rąk do rąk. 15 września 1939 roku wojska polskie wycofują się, a miasto zajmują Niemcy, do których po dwóch dniach dołączają Rosjanie, odbywa się uroczysta wspólna defilada wojskowa, po czym Niemcy wycofują się, a miasto zostaje włączone do Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej jako stolica obwodu. 27 czerwca 1941 roku Niemcy ponownie wkraczają do Białegostoku, dokonując od razu masakry Żydów w Głównej Synagodze. W sierpniu 1941 roku powstaje getto, po dwóch latach wybuchu powstanie, a po jego zdławieniu – następuje ostateczna likwidacja getta. Białystok znajdował się zatem w dwóch strefach okupacyjnych.

Oto anonimowe świadectwo uciekiniera z Warszawy, który w listopadzie 1939 roku przeszedł granicę i dostał się do opanowanego przez sowieców Białegostoku, a we wrześniu 1941 roku wydostał się z getta białostockiego

<sup>11</sup> Zob. A. van Gennep, *Obrzędy przejścia. Systematyczne studium ceremonii*, przełożyła B. Biały, wstęp J. Tokarska-Bakir, Warszawa 2006, s. 43, 45.

i przeprowił do Generalnego Gubernatorstwa, docierając w końcu do getta warszawskiego, gdzie na początku 1942 roku złożył relację dla Archiwum Ringelbluma. Szczególnym doświadczeniem tego przejścia z jesieni 1939 roku jest częściowa tylko przepuszczalność granicy – otwartej od strony niemieckiej, zamkniętej od strony sowieckiej – uwięzienie na pasie „ziemi niczyjej” oraz zbiorowe, rozpaczliwe przedzieranie się przez bariery graniczne przy bierności strażników.

Na granicy okazało się, że jest ona otwarta ze strony niemieckiej, niemniej zostaliśmy ponownie zrewidowani, zanim wpuszczono nas na pas graniczny, oddzielający Niemców od Rosjan. Po przebiegnięciu pasa granicznego dotarliśmy do bramy ozdobionej wielką czerwoną gwiazdą. Chcieliśmy ją przejść, lecz odpędzali nas sowieccy strażnicy, krzyżąc „Dawaj nazad”. Stanęliśmy, by się rozejrzeć, co się wokół dzieje. Szybko zorientowaliśmy się, że na pasie wzdłuż sowieckiej granicy znajduje się co najmniej dwa tysiące Żydów – mężczyzn, kobiet i dzieci. Widząc taki obrazek, można było popaść w całkowite zwątpienie. Zamilkliśmy, zorientowawszy się, że choć udało nam się uciec od bandytów, tutaj nas nie chcą wpuścić. (...) Na pasie granicznym znalazły się tysiące osób nie mających dachu nad głową ani żywności. (...) Setki uchodźców tłoczyło się przy samej granicy, próbując przedrzeć się przez strażę. Trzeba pamiętać, że sowieccy strażnicy do nich nie strzelali, ani ich nie bili, tylko odpychali tłum od granicy. Mimo to codziennie udawało się kilkuset osobom przez nią przedrzeć. Z godziny na godzinę sytuacja na granicy stawała się coraz poważniejsza. Nie było gdzie spać, gdzie się ogrzać, nie można było dostać nic do jedzenia. (...) Zaczęło padać, a nie było gdzie się skryć przed deszczem. Zrobiło się też bardzo zimno. Powyrwaliśmy wszystkie drzewa i krzaki rosnące na tej „ziemi niczyjej” i ogrzewaliśmy się przy ogniskach. Na naszych oczach zmarło jednak dwoje dzieci i jedna kobieta. Pochowaliśmy ich na pasie.<sup>12</sup>

Podróż powrotna do Warszawy zaczęła się dla autora relacji we wrześniu 1941 roku ucieczką z getta białostockiego. Dociera z grupą uciekinierów nad Narew, tam napotkany Polak przeprowia ich łódką przez rzekę, ale wysadza na wyspie. Porzuceni i ograbieni przedostają się wpław na drugi brzeg. Okoliczni chłopcy sprzedają im żywność i wskazują bezpieczną drogę do Warszawy.

Swoje przeżycia na „ziemi niczyjej” między strefą niemiecką i sowiecką relacjonowała dokumentaliście z Archiwum Ringelbluma pani G., która przedzierała się z Warszawy do Wilna, by połączyć się z mężem. Wyruszyła w drogę autobusem i wraz z innymi pasażerami dotarła o zmroku w okolice Małkini. Tam grupę przejął przewodnik.

Posuwali się jakimiś ledwo dostrzegalnymi ścieżynami przez las, wsłuchani czujnie

<sup>12</sup> ARG I 1041. (Ring. I/433), j. jidysz, tłum. A. Żbikowski. Cyt. za: *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy. Tom 3. Relacje z Kresów*, oprac. A. Żbikowski, Warszawa 2000, s. 349.

w ciszę. Najłżejszy szmer paraliżował ich kroki: padali wówczas na ziemię i pełzali jak duże robaki. Wreszcie dotarli do tzw. zielonej granicy. Był to pas neutralny dzielący ziemię »rosyjskie od niemieckich«. Tu »przewodnik« kazał im się zatrzymać. Należało wycoekać odpowiedniej chwili, dla przekroczenia granicy [nie]mieckiej. Pas usłany był kobiercem ciał ludzkich. Tysiące rodzin czekało na podobną, jak pani G. szczęśliwa okazję już od wielu dni. Działy się tam rozdzierające serce sceny: ludzie mdleli z głodu i wycieńczenia, lament dorosłych mieszał się z krzykami dzieci. Pani G. spędziła na pasie dwa dni. Wreszcie pod osłoną nocy ruszyła za »przewodnikiem« ku granicy sowieckiej. Chodzili i pełzali na przemian, przedzierając się przez gąszcz ciał ludzkich. Byli już blisko granicy, gd[*y*] nagle rozległ się grzmot wystrzałów i mro[*wie ludz*]kie na »zielonym pasie« stanęło w [...] ognia karabinowego. To z rosyjskiej st[*rony pa*]dły »ostrzeżenia«, a może – kto wie – [...] w przemytników. Nieopodal pani G. p[*a*]dły ofi[*ary*]. Wstrząśnięta zaczęła uciekać z powrotem. Zgubiła swoją grupę i swego »przewodnika«. Żadna siła nie nakłoniłaby jej już do podjęcia now[*ej p*]róby przebycia granicy. Przyłączyła się wi[*ęc*] do jakiejś przygodnej grupy, wracającej do [W]arszawy.<sup>13</sup>

Z upływem czasu przechodzenie na teren okupacji sowieckiej było coraz trudniejsze i niebezpieczniejsze. Granice uszczelniały się coraz bardziej. W pierwszym okresie sowieccy pogranicznicy byli neutralni czy nawet względnie życzliwi. Syn Rywki z ul. Wołyńskiej w Warszawie przeleżał wprawdzie na „ziemi niczyjej” cały tydzień, „ale potem przyszedł lepszy czas i żołnierze zawołali: »Towariszchi, perechoditiele!«, to znaczy »Towarzysze, przechodźcie«, i przeszedł. Teraz jest nie w Białymstoku, ale zupełnie gdzie indziej, w jakimś małym miasteczku i jest mu bardzo dobrze” – pisze Opoczyński<sup>14</sup>. Potem było już coraz gorzej, „ludzi schwytych na przekradaniu się przez granicę osadzano w pasie granicznym między zasiekami z drutu kolczastego, oświetlonymi reflektorami i dodatkowo pilnowanymi przez wyćwiczone psy. Nikt nie mógł z tego pasa ujść” – czytamy u Henryka Bryskiera, który dodaje, że takie przeżycia pozostawiały „niejednemu trwałą pamiętkę”<sup>15</sup>. Na ową traumę przejścia składały się nieudane próby przedarcia się przez kordon i wymuszone odwroty, groza na „ziemi niczyjej”, gdzie stłoczeni Żydzi w strasznych warunkach wyczekiwali na otwarcie granicy, aresztowani, okradani, bici i zabijani przez strażników, oszukiwani przez przewodników i ograbiani przez snujące się przy granicy bandy rabusiów. Raz jeszcze zacytujmy Opoczyńskiego:

Słychać też, że granica jest ciągle zamknięta. Leży się na pasie »ziemi niczyjej« tydzień, dwa, trzy – i przez granice w ogóle przedostać się nie można. Wielu choruje, poniewierając się w te deszczowe, zimne, późnojesienne dni i jeszcze zimniejsze noce spędzane pod gołym niebem. Dzieci padają jak muchy. Słyszy się też, że nawet

<sup>13</sup> ARG I 506 (Ring. I/158). Cyt. za: *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy. Tom 5. Getto warszawskie. Życie codzienne*, oprac. K. Person, Warszawa 2011, s. 204.

<sup>14</sup> P. Opoczyński, dz. cyt., s. 40.

<sup>15</sup> H. Bryskier, *Żydzi pod swastyką, czyli getto w Warszawie w XX wieku*, Warszawa 2006, s. 56.

i Niemcy już nie przepuszczają, zawracają napotkanych wędrowców, zabierają im wszystko – nie tylko ostatni grosz, ale i pałta, buty, i na dokładkę częstują paroma silnymi, okrutnymi ciosami, po czym przeganiają z powrotem. Ludzie gadają, że Rosjanie przestali nazywać przekradających się »towariszczi« – teraz przeklinają ich, biją, a nawet zawracają. Zdarza się, że zamykają w areszcie. Lasy pełne są polskich band czatujących na zabłąkanych, których okradają, biją i wyrwują im złote zęby.<sup>16</sup>

Opisane tu przeprawy przez granice odbywały się według określonego scenariusza. Miał on swoje warianty, różniące się od siebie sposobem dotarcia do granicy, stopniem zaangażowania „przewodników” w cały proceder, zachowaniem pograniczników, ale wspólne dla wszystkich odmian jest doświadczenie przebywania w strefie buforowej. Stanowi ono niewątpliwie punkt kulminacyjny całej przeprawy, szczególny rodzaj „rytuału liminalnego”, by przywołać tu kategorie van Gennepa. Żydzi są zawracani z obu stron, nie mogą ani „wejść”, ani „wyjść”, znajdują się w sytuacji zawieszenia między światem, z którego chcą się wydostać i światem, do którego dążą. Są unieruchomieni w przestrzennym potrzasku, na terytorium wyłączonym, pomiędzy dwoma obszarami, do których nie ma dostępu. Jeden obszar już opuścili, do drugiego jeszcze nie wkroczyli. Tkwią nieruchomo w miejscu, gdzie zderzają się dwa przeciwnie skierowane wektory ruchu, znosząc się wzajemnie: jeden – ucieczki lub wygnania, który pcha ich do przodu, drugi – odepchnięcia i odgradzenia, który nie dopuszczając do wejścia spycha ich w tył. Istotną częścią tego rytuału jest upokorzenie, strach, fizyczne i psychiczne cierpienie, a także poczucie degradacji, jaka staje się udziałem przetrzymywanych na „ziemi niczyjej”.

Prototypem tych przeżyć jest dramat rozgrywający się rok wcześniej w Zbąszyniu. W październiku 1938 roku ok. 17 tys. polskich Żydów nieposiadający obywatelstwa niemieckiego zostało wyrzuconych z Trzeciej Rzeszy. W okolicy Zbąszynia wygnano 9 300 osób<sup>17</sup>. Wieczorem 28 października na pasie przygranicznym pojawili się pierwsi wygnańcy. Zaskoczona straż graniczna cofnęła wszystkich w stronę granicy niemieckiej i otoczyła kordonem, czekając na decyzje władz.

Tymczasem na „ziemię niczyją” napływali wciąż nowi wygnańcy, zmuszeni koczować tam przez całą dobę w tłoku, w jesiennym deszczu i chłódzie, zanim zostali wpuszczeni do Polski. „Wreszcie doszliśmy do granicy – relacjonują małżonkowie z Hamburga. – Po polskiej stronie stał samotny strażnik z zardzewiałym karabinem. Nie chciał nikogo przepuścić. Niemcy jednak

<sup>16</sup> P. Opoczyński, dz. cyt., s. 45-46.

<sup>17</sup> O sprawie Zbąszynia zob. J. Tomaszewski, *Preludium zagłady. Wygnanie Żydów polskich z Niemiec w 1938 r.*, Warszawa 1988; „Do zobaczenia za rok w Jerozolimie”. *Deportacje polskich Żydów w 1938 roku z Niemiec do Zbąszynia*, red. I. Skórzyńska, W. Olejniczak, Zbąszyń – Poznań 2012.

pchali z tyłu, szturchali (...). Z polskiej strony wystrzelono parę razy w powietrze, ale tłum napierał i zaledwie szlaban podniósł się w górę, cały pochód przedostał się na polską stronę. (...) Od około dziesiątej do pierwszej byliśmy w lasku pod deszczem”<sup>18</sup>. Willi Najman z Hamburga wspomina: „W pobliżu granicy po obu stronach drogi znajdowały się obszary błotniste i mokradła. To była »ziemia niczyja« między Niemcami a Polską. Nagle Niemcy zaczęli strzelać w stronę długiej kolumny Żydów – mężczyzn, kobiet i dzieci. Uciekliśmy na mokradła. (...) W końcu strzały ustały. Wolno wygramoliliśmy się z mokradła i przeszliśmy w bród rzekę na terytorium Polski. (...) Rozłożyliśmy się na bardzo dużym polu”<sup>19</sup>.

Wkrótce w Zbąszyniu powstał obóz dla uchodźców. Pomoc dla wygnanców ze strony środowisk żydowskich organizował Emanuel Ringelblum, skierowany tam przez polski oddział żydowskiej organizacji charytatywnej Joint<sup>20</sup>.

Przekroczenie granic Polski w październiku 1938 roku, a później przechodzenie między niemiecką i sowiecką strefą okupacyjną, zarówno z zachodu na wschód, jak i ze wschodu na zachód nabierało wymiaru egzystencjalnego. Oznaczało nie tylko radykalną zmianę w dotychczasowym sposobie istnienia, lecz także okazywało się walką o życie.

Inny charakter przybiera przekraczanie granicy jako nieodłączny element szmuglerskiego proceduru lub działalności przewodników. Najczęściej obie te profesje były połączone. Nadzwyczajne warunki okupacyjne stwarzały okazję do zarobku. „Przemyt ludzi rozwinął się na granicy sowiecko-niemieckiej. Uprawiali go rzykanci, którym bez przeszkód udało się przejść tzw. zieloną granicę, oraz chłopci zamieszkujący okolice względnie pas graniczny” – pisze Henryk Bryskier, zaznaczając, że szmuglerzy parali się także przemycaniem ludzi przez granicę: „Otóż typy te, pobierając wysokie wynagrodzenie za wskazanie dróg i bezpiecznych ścieżek przygranicznych, stawali się panami życia i śmierci tych, którym przewodzili”<sup>21</sup>. Opoczyński zapisuje: „Chłopcy z Wo-

<sup>18</sup> Fragment relacji przechowywanej w Yad Vashem w Jerozolimie, cyt. za: „Do zobaczenia za rok w Jerozolimie”..., s. 71.

<sup>19</sup> Cyt. za: dz. cyt., s. 161-162.

<sup>20</sup> Zbąszyn był dla Ringelbluma, twórcy Podziemnego Archiwum Getta, z którego tak obficie korzystam w tym artykule, wydarzeniem formacyjnym. „Doświadczenie zbąszyńskie dało Ringelblumowi bezpośredni wgląd w barbarzyństwa nazistów, pomijając już fakt, że jednocześnie ujawniło jego talenty pierwszorzędgo organizatora i specjalisty od rozwiązywania problemów. Zbąszyn umocnił pozycję Ringelbluma w Joincie i stał się odskocznią, dzięki której znalazł się on w centrum działalności społecznej getta w Warszawie”. Samuel D. Kassow, *Kto napisze nasza historię? Ostatni rozdział zagłady warszawskiego getta. Ukryte Archiwum Emanuela Ringelbluma*, przeł. G. Waluga, O. Zienkiewicz, Warszawa 2010, s. 96.

<sup>21</sup> H. Bryskier, *Żydzi pod swastyką, czyli getto w Warszawie w XX wieku*, Warszawa 2006, s. 52.



łyńskiej chodzą tam i z powrotem. Wracają stamtąd po kilku tygodniach, aby następnym razem, już jako doświadczeni przewodnicy, zdobyć przy przeprawie parę groszy. Zabierają ze sobą bardzo drogie tam, a tu tanie jak barszcz zegarki, no i garnitury i buty, które po »tamtej stronie« są na wagę złota<sup>22</sup>. Henryk Gotland, student historii Uniwersytetu Warszawskiego, na apel pułk. Umiastowskiego opuszcza Warszawę 7 września 1939 roku wraz z falą uchodźców. Zatrzymuje się w Białymstoku, gdzie zaczyna karierę handlarza i szmuglera, przekraczając wielokrotnie granice stref okupacyjnych. Przenosi przez granicę towary, pieniądze, kosztowności, w tym złote obrączki i zegarki. Ostatecznie wraca do Warszawy na wiosnę 1940 roku, jeszcze przed zamknięciem getta. Handluje złotem i dewizami. Jak czytamy w relacji spisanej dla Archiwum Ringelbluma: „z obecnego swego zajęcia wydaje się zadowolony”<sup>23</sup>.

Dla Gotlanda czy chłopców z Wołyńskiej doświadczenie przekraczania granicy miało przede wszystkim wymiar ekonomiczny i przynosiło spore dochody, a sama sytuacja została sprofesjonalizowana. Chociaż zawsze wiązało się to z niebezpieczeństwem, w najlepszym razie – stratami materialnymi, w najgorszym – utratą życia, to jednak wliczało się to w koszty uprawianego zawodu. Szmugler to zawód podwyższonego ryzyka.

### Getto warszawskie – wejście i wyjście

Chciałbym się teraz przyjrzeć różnym sposobom wchodzenia do getta i wychodzenia z getta. Należy zaznaczyć, że – posługując się kategoriami Arnolda van Gennepa – znajdujemy się wciąż w obszarze tego, co francuski etnolog nazywa „przejściem fizycznym”. Rytuałom wejścia czy wkroczenia do domu, świątyni (a w naszym przypadku – do getta) odpowiadają identyczne bądź stanowiące ich odwrotność rytuały wyjścia, opuszczenia<sup>24</sup>. Getto jako obszar wyłączony, oddzielony i ściśle odseparowany granicami, których nie wolno było przekraczać pod groźbą śmierci, stanowiło terytorium osobne zarówno pod względem formalno-prawnym, egzystencjalnym, a także w pewnym sensie ontologicznym.

### – Kwarantanna Leszno 109 – próg getta warszawskiego dla uchodźców i przesiedleńców

W obszernym opracowaniu autorstwa (najprawdopodobniej) Salomei Ostrowskiej, sporządzonym jesienią 1941 roku dla Archiwum Ringelbluma, czytamy: „Kwarantanna Leszno 109 stanowi próg ghetta. Wszystko, co przy-

<sup>22</sup> P. Opoczyński, dz. cyt., s. 45.

<sup>23</sup> ARG I 623 (Ring. I/161). Cyt. za: *Archiwum Ringelbluma. Tom 5. s. 370.*

<sup>24</sup> Zob. A. van Gennep, *Obrzędy przejścia...*, s. 48.

bywa i co wychodzi z żydowskiej Warszawy przewija się przez tę instytucję. (...) Nocą i dniem, koleją, wozami, autobusami jadą do nas Żydzi z miast i wsi polsk[ich. Za] nimi dom wysiłkiem i trudem lat całych zbudowany, przed nimi głód, nędza i bezrobocie. U progu nowego życia kwarantanna. (...). Fale nieszczęścia w swoim przyptywie i odpływie odbijały się o jej stopnie. W wadze biedy żydowskiej, chylącej to w tę, to w drugą stronę, punkt stały to kwarantanna, Leszno 109. Było to wejście i wyjście dla nędzy żydowskiej<sup>25</sup>.

Słowa te potraktować można jako przykład funkcjonowania symboliki progu w rytuałach liminalnych związanych ze stanem przejściowym, o jakich pisał van Gennep. Według niego, próg jest granicą między światem zewnętrznym a domowym oraz między rzeczywistością *sacrum* a *profanum*. Przejście przez próg oznacza włączenie do nowego świata. Towarzyszą mu obrzędy „oczyszczania” – ten, kto wchodzi, obmywa się, pozbywa się brudu, jaki przyniósł z zewnątrz, co jest wyrazem wyłączenia z dawnego środowiska, po czym następują obrzędy włączania, często wspólna uczta. W kontekście rozważań nad statusem obcego i opisem ceremonii, jakimi poddawani są obcy jako jednostki i jako grupy w sytuacji spotkania z inną społecznością, van Gennep wskazuje na sekwencję rozmaitych działań, układających się w jeden schemat: zatrzymanie, oczekiwanie, przejście, wejście, włączenie<sup>26</sup>.

Zdarzenia rozgrywające się w kwarantannie na ul. Leszno 109 układają się w scenariusz o podobnej strukturze, a jej poszczególne ogniwa zakorzenione są głęboko w realiach gettowych, o których francuski etnolog nie mógł mieć pojęcia. Wygnani siłą z rodzinnych domów i mieszkań, czy też różnymi sposobami zmuszeni do ich opuszczenia, Żydzi wchodzi do budynku kwarantanny, zostawiając za sobą swój dawny świat i czekają na wprowadzenie do świata innego, nowego, w którym rządzą nie znane im jeszcze reguły. Sam budynek kwarantanny nie należy do getta, jest położony tuż przed właściwą granicą, a więc w dosłownym, przestrzennym sensie doskonale spełnia funkcję progu. Przybysze udawali się do mieszczącej się w tym samym budynku łaźni, a ów akt kąpieli, obmycia, oczyszczenia wpływał bezpośrednio na wewnętrzną organizację przestrzeni kwarantanny.

W anonimowej relacji o pracy w kwarantannie na ul. Leszno 109 czytamy: „U progu nowego życia. Kwarantanna [zajmuje] trzypiętrowy gmach. Długie korytarze – jasne i widne. Ostry zapach sia[rki sta]ra się przebić poprzez nagrom[adzoną] woń ludzkiego brudu. Duże sa[le] szkoły powszechnej szare są od [...] i wyziewów ludzkich. Zad[uch] ciał niemytych przyprawia

<sup>25</sup> ARG 515 (Ring. I/243). Cyt. za: *Archiwum Ringelbluma. Tom 5...*, s. 134, 137, 169.

<sup>26</sup> Zob. A. van Gennep, dz. cyt., s. 45, 50-52.

o młodość[i]. Gmach przedzielony jest na par[tie] drewnianymi drzwiami oddzielającymi część tzw. brudną od części zwanej [czystą]. Do tej pierwszej kieruje się przesiedleńców, którzy przybyli z drogi i je[szcze] nie są wykąpani i wydezynfekowani, do drugiej wchodzi się po kąpieli. Ubrudzeni drogą, głodni przybywają na miejsce, gdzie otrzymują kubek kawy i chleb, o ile jest”<sup>27</sup>

Posiłek jako element rytuału włączenia był w kwarantannie na Leszno 109 częścią najbardziej problematyczną. W wielu świadectwach powtarzają się zapisy o dramatycznym niedoborze chleba dla przesiedleńców, o skrajnie wyczerpanych przybyszach, pozostających w kwarantannie bez jedzenia i bez środków do życia. Za inny, specyficznie gettowy element rytuału włączenia można by uznać rabunek, jakiego dopuszczał się na przesiedleńcach personel kwarantanny i ludzie z nim związani. Jest wiele relacji na ten temat. Najbardziej narażony był bagaż, ostatni dobytek przybyszów. „Tłumoki odbierano do dezynsekcji, a ludzi kierowano do łaźni, zaś w międzyczasie rozwiązywano, względnie rozpruwano bagaże i co było lepszego – wykradano”<sup>28</sup>. Zabierane od przebywających w kwarantannie rzeczy składowano osobno, utrudniano do nich dostęp, by następnie za łapówkę oferować możliwość odbioru bagażu, należącego często do kogoś innego. Przesiedleńca z podwarszawskiej Jeziorny relacjonuje: „przypadkiem natrafiłem na jego mościa, który najspokojniej niósł jedną z moich walizek. Na alarm mój przybiegł funkcjonariusz naszej Służby Porządkowej, który złodzieja z walizką odprowadził do kierownika”<sup>29</sup>. Mimo złapania sprawcy kradzieży, walizki nie udało się odzyskać. Utknęła w gabinecie kierownika kwarantanny. Umyty, zdezynfekowany i ograbiony dawny mieszkaniec Jeziorny mógł przekroczyć próg i wejść do getta.

### – Mury i bramy do getta

Analizując formy zapisu doświadczenia topografii getta warszawskiego, pisałem: „Mur był dla dawnego miasta czymś absolutnie podstawowym, stanowił jego czynnik konstytutywny, a nawet element definicji<sup>30</sup>. Nie tylko zakreślał granice obszaru przestrzeni miejskiej i pełnił funkcje obronne, lecz także miał zasadnicze znaczenie symboliczne. Można powiedzieć, iż czynił opasane

<sup>27</sup> ARG I 489 (Ring. I/1069). Cyt. za: *Archiwum Ringelbluma. Tom 5...*, s. 97.

<sup>28</sup> H. Bryskier, dz. cyt., s. 67.

<sup>29</sup> ARG I 488 (Ring. I/22). Cyt. za: *Archiwum Ringelbluma. Tom 5...*, s. 96.

<sup>30</sup> Według definicji cytowanej przez Fernanda Braudela za słownikiem Fureti`er'a z roku 1690, miasto to „miejsce zamieszkania ludu dość licznego, zwykle zamknięte w murach”. F. Braudel, *Kultura materialna, gospodarka i kapitalizm XV – XVIII w.*, t. 1. *Struktury codzienności*, [tłum. różni], Warszawa 1992, s. 410.

sobą miejsce miastem, nadawał mu miejską tożsamość. Już od starożytności mur miasta rozdzielał ówczesny świat na przestrzeń cywilizacji (*intra muros*) i dzikości (*extra muros*). Krąg murów chronił zorganizowany w urbanistyczną strukturę przestrzenną obszar prawa i bezpieczeństwa, poza nim rozciągały się bezkresne ostępy, gdzie grasowały dzikie zwierzęta, bandy rozbójników, wrogie wojska. Przeciwwstawienie miasto – puszcza stało się jednym z podstawowych elementów wyobraźni średniowiecznej<sup>31</sup>. (...) Mur jako stygmat getta, przynajmniej w pierwszym okresie kształtowania się odrębnych dzielnic żydowskich, ujawnia jeszcze ambiwalencję swego symbolicznego znaczenia. (...) Jednakże mur otaczający getto w okupowanej przez Niemców Warszawie może być już tylko znakiem zniewolenia, opresji i gwałtu, podziału i separacji. Znakiem głęboko zakorzenionym w żydowskiej tradycji, a przez to najlepiej rozpoznawalnym<sup>32</sup>.

Rezygnując tu z przedstawienia kalendarium budowy muru oraz wytyczania i zmian granic getta warszawskiego<sup>33</sup>, zaznaczę tylko, że początek akcji budowy murów (na koszt samych Żydów, jak w papieskim Rzymie w 1555 roku) zbiegł się w czasie z trwającymi od 22 do 29 marca 1940 roku ekscesami antyżydowskimi w Warszawie, zwanymi pogromem wielkanocnym. Czerniaków relacjonował w dzienniku słowa adiutanta Stadthauptmanna Warszawy Ludwiga Leista: „«Mury są po to, aby Żydów bronić przed ekscesami»” (1983: 102). W pierwszej dekadzie czerwca 1940 Judenrat kończy budowę murów i ustawianie tablic ostrzegawczych na obrzeżach „obszaru zagrożonego epidemią”. 16 listopada getto zostaje zamknięte. Ustalono wówczas 22 bramy do getta (tzw. wachy). Później liczba bram będzie się systematycznie zmniejszać. Granice getta, w zamyśle ich twórców trwałe, rozdzielające w sposób ostateczny „tą” i „tamtą” stronę, życie od śmierci, podlegały nieustannym niemal zmianom i korektom. Było to kolejną torturą, na jaką skazano jego mieszkańców.

Nieprzerwanie wznoszone, rozbudowywane, przesuwane i naprawiane mury, ryglowały coraz bardziej zacieśniającą się przestrzeń getta i dławiły jego mieszkańców, niczym pętla na szyi skazańca. W listopadzie 1941, w związku ze zmianami granic i odpadnięciu od getta zachodniej strony ul. Żelaznej, na

<sup>31</sup> F. Braudel, dz. cyt., s. 408. O praktycznych i symbolicznych funkcjach muru w miastach starożytnych, a także o psychologicznej roli muru w mieście średniowiecznym zob. L. Mumford, *The City in History*, New York 1961, s. 64-70; 304-305. O przeciwstawieniu miasto – puszcza i średniowiecznych wyobrażeniach urbanistycznych pisze J. Le Goff, *Świat średniowiecznej wyobraźni*, przeł. M. Radożycka-Paoletti, Warszawa 1997, s. 207-245.

<sup>32</sup> J. Leociak, *Doświadczenia graniczne...*, dz. cyt., s. 83-84.

<sup>33</sup> Zob. *Przebieg i zmiany granic getta warszawskiego*, w: B. Engelking, J. Leociak, *Getto warszawskie. Przewodnik po nieistniejącym mieście*, Warszawa 2001, s. 69-114.

rogu ul. Chłodnej i Żelaznej utworzono dwie bramy, popularnie zwane żelaznymi wrotami, uwiecznione na wielu fotografiach i opisane w wielu relacjach. W poetyckim zapisie świadka z drugiej strony muru, Mirona Białoszewskiego, cała ta dziwaczna maszyneria przeistacza się w biblijne wrota, oddzielające naród wybrany – oczekujący przejścia – od reszty świata. Chodzi o opublikowany w 1946 roku poemat *Jerozolima*.

Naprzeciw siebie zatrzaśnięte,  
żelaznym chwieją się lamentem  
drzwi Małego Getta  
drzwi Dużego Getta...

Za pojazdami, przy murze,  
toczy się karawana chrześcijan.  
Patrzy w to Małe – i Duże –  
gdzie naród Malchizedeka  
oczekuje przejścia.

Przez czarne galerie prętów  
spojrzenia spinają się prędko  
aż dwoje wrót  
skrzydłami ku sobie łopoce  
i jezdnię w poprzek zamyka,  
jak Morze Czerwone.<sup>34</sup>

Po wielkiej akcji likwidacyjnej i wywiezieniu 300 tysięcy Żydów z Warszawy do Treblinki w drastycznie zmniejszonych granicach ostało się tzw. getto szczątkowe i rozrzucone po nim wysepki szopów – odgródzone drewnianymi płotami małe obozy pracy. Między nimi rozciągała się dzika, martwa przestrzeń po wywiezionych, w której nie wolno się było poruszać. Zapis Stanisława Sznajmana dotyczy końca 1942 roku: „Zmniejszając teren szopu budują nowy mur, jednocześnie rozwalają stary. I tak w kółko. Budowa murów, rozwalanie murów, przeprowadzki, wyjazdy. Oto XX wiek”<sup>35</sup>.

Ostateczna zagłada ulic i domów dokonała się w ogniu powstania. Przestrzeń getta straciła wtedy znamiona jakiegokolwiek, nawet obłądnego, ładu. Obrócona została w chaos gruzów i zgliszczy, pod którymi tliło się jeszcze przez długi czas ukryte w bunkrach życie.

<sup>34</sup> Pierwodruk „Akademik”, Warszawa 1946 nr 14/19. Cyt. za: *Męczeństwo i Zagłada Żydów w zapisach literatury polskiej. Antologia*, wybór, opracowanie i wprowadzenie J. Maciejewska, Warszawa 1988, s. 140.

<sup>35</sup> S. Sznajman, *Dziennik z getta*, Archiwum ŻIH, 302/198. Cyt. za: *Pamiętniki z getta warszawskiego. Fragmenty i rejestry*, wyd. drugie poprawione i rozszerzone, oprac. M. Grynberg, Warszawa 1993, s. 142.

### – Szmugiel – przenikanie przez granice

Mówimy o szmuglu indywidualnym, amatorskim, detalicznym, uprawianym przeważnie przez dzieci, oraz o szmuglu grupowym, zawodowym, hurtowym, często zorganizowanym na wielką skalę. Skupmy się na miejscach szmuglu – bo są to zarazem „miejsca przejścia”, miejsca przenikania się światów, kanały komunikacyjne łączące „tą” i „tamtą” stronę.

Sąsiadujące domy (stykające się ściany kamienic, podwórka, dachy). Sławę największej mety szmuglerskiej w getcie zdobyła ulica Koźła, gdzie domy od strony getta stykały się bezpośrednio z domami strony aryjskiej. Metę obsługiwały zgrane zespoły szmuglerów. Ustalone tam ceny obowiązywały w całym getcie. Tu opracowano słynną metodę przemytu mleka: wlewano je do rynny od strony aryjskiej – wypływało już w getcie. „W ten sam sposób szmugluje się kasze, proso, drobny cukier kryształowy [...] i inne produkty” – w reportażu o szmuglu na Koźlej pisał Perec Opczyński.<sup>36</sup>

Szmugiel przez mury, druty kolczaste, płoty przybrał na sile po zmianie przebiegu granic getta jesienią 1941 roku i przesunięciu ich na środek ulic. Ten rodzaj szmuglu był bardziej niebezpieczny i ryzykowny niż przemyt przez sąsiadujące ze sobą posesje. Granice getta były patrolowane całą dobę przez posterunki polskie i zmotoryzowane posterunki niemieckie, a od wewnątrz przez policję żydowską. W murach wybijano otwory, często pogłębiane wykopem, które po przetransportowaniu produktów z powrotem zamurowywano. Istniały też, znane tylko wtajemniczonym miejsca, gdzie łatwo było wyjąć celowo obluźowane cegły. Szmuglowano także górą: podstawiając drabiny z jednej i z drugiej strony muru. Szmuglerzy byli niezwykle zwinni i szybcy. Dzieci przeciskały się przez dziury, dorośli potrafili przerzucić przez mury sto worków w ciągu kilkunastu minut.

Szczególnym rodzajem szmuglu przez mury był szmugiel przez cmentarz żydowski, sąsiadujący z cmentarzem katolickim na Powązkach i ewangelickim na Młynarskiej. Z Powązek poprzez przygotowane w murze przejścia przeprowadzano na cmentarz żydowski cielęta i krowy, które stamtąd przedostawały się do getta. Pewną rolę w szmuglu – szczególnie przy transporcie towarów między małym a dużym gettem oraz przy wwożeniu do getta towarów przemysłowych z aryjskiej strony na cmentarz (który został w grudniu 1941 roku wyłączony z getta, i był dostępny jedynie za specjalną przepustką) – odgrywały wozy towarzystw pogrzebowych. Niemcy nie kontrolowali ich

<sup>36</sup> P. Opczyński, *Reportaże z getta warszawskiego*, przeł. z jidysz M. Polit, Żydowski Instytut Historyczny, Warszawa 2009, s. 150.

z obawy przed tyfusem, karawany woziły więc nie tylko zwłoki. Na cmentarz wieziono nieboszczyka, a z powrotem – kontrabandę.

Tramwaje przejeżdżające tranzytem przez getto stanowiły kolejną okazję do szmuglu. Nie mogły co prawda zatrzymywać się w getcie i były eskortowane przez polskich policjantów, ale te przeszkody dało się obejść. Policjanta można było przekupić, a tramwaj nie zatrzymywał się, lecz tylko zwalniał na tyle, by można było wyrzucić z niego worki z towarem lub do niego wskoczyć.

Wielki hurtowy szmugiel szedł przez przekupione wachy (bramy do getta), przez które przejeżdżały zblatowane samochody ciężarowe czy wozy konne ze szmugłem.

### – Przejście na stronę aryjską

Z getta wychodziło się najczęściej z tzw. placówką (grupa żydowskich robotników zatrudniona poza gettem, codziennie wychodząca do pracy na zewnątrz murów i codziennie wracająca do getta). Trzeba było się w odpowiednim momencie dołączyć do grupy, przejść razem przez wachę, a potem umiejętnie odłączyć i zdejmując opaskę zniknąć w tłumie, co było jednak dość trudne, zważywszy na szajki (zazwyczaj młodocianych) szmalcowników, czyhające przy wylotach z getta. Można było też wyjść przez wcześniej zblatowane (przekupione) posterunki przy bramach. Ita Dimant opisuje swoje wyjście z getta w sierpniu 1942 roku, podczas trwania akcji likwidacyjnej:

(...) żydowski policjant, trzymający wachę razem z żandarmami niemieckimi, ma już swoich żandarmów, z którymi jest umówiony. (...) Sprawę z wacha załatwia się szybko (...) i przechodzimy te kilka metrów oddzielających getto od dzielnicy polskiej. (...) Zaledwie mamy za sobą wachę i skręcamy w Żelazną, gdy chmara wyrostków otacza nas ze wszystkich stron i początkowo nic nie mówią, tylko biegną za nami. (...) Jeden odchodził – przysyłał drugiego, drugi odchodził – przysyłał trzeciego. (...) Co tu dużo opowiadać. Jak żeśmy (wsiedli do pociągu) – nie mieliśmy już ani pierścionków, ani zegarka, ani butów. Nic nie mieliśmy już.<sup>37</sup>

Szczególnym miejsce przejścia, ale także miejscem spotkań Polaków i Żydów, był eksterytorialny gmach Sądów Grodzkich, od ul. Leszno graniczący z gettem (gdzie było wejście dla Żydów), od ul. Ogrodowej graniczący ze stroną aryjską (wejście dla aryjczyków). Przez sądy nie tylko wychodziło się z getta – wtedy przed wyjściem na Ogrodową trzeba było pozbyć się opaski, ale też – jak w przypadku łączniczek podziemia – wchodziło za

<sup>37</sup> I. Dimand, *Moja częśćka życia*, Warszawa 2001, s. 71-73.

mury. Jedna z nich, Helena Rufeisen-Schüpper (członkini chalurowej grupy „Akiba”), korzystała z tej drogi:

Trzeba było iść na trzecie piętro pod pozorem załatwienia jakiejś sprawy, a potem ukradkiem przejść na boczne schody i znowu zejść na parter. (...) Nim weszłam do getta, kupiłam bazie. Chciałam przynieść ludziom pozdrowienie wiosny i wolności. Z chwilą gdy włożyłam opaskę uświadomiłam sobie, że kwiaty mnie zdradzają. Zostałam je z żalem niepostrzeżenie w kącie. Drzwi wejściowych do sądu od strony getta pilnował polski policjant. Zatrzymał mnie, pytając: „Czy pani czasem nie jest Polką?” Odpowiedziałam: „Czasem tak, a czasem nie”<sup>38</sup>

### – Doświadczenie „przejścia na drugą stronę”

W relacjach tych, którzy wyszli z getta, odnaleźć można zapis swoistego doświadczenia „przejścia na drugą stronę”. Wyrażane jest ono w kategoriach radykalnej odmiany. Tak jakby owo przejście było pokonaniem przepaści nie do pokonania, przemieszczeniem się między różnymi formami bytu lub różnymi stanami istnienia i nabierało sensów metafizycznych. Wskażmy trzy zasadnicze właściwości doświadczenia przejścia.

**Po pierwsze – paradoks przestrzenny.** Świat za murami był tuż, na wyciągnięcie ręki. Ale z fizyczną bliskością obu światów drastycznie kontrastowała dzieląca je przepaść. Pokonanie odległości kilku kroków między jedną a drugą stroną ulicy przedzieloną murem było zabronione pod karą śmierci. Niektóre świadectwa ujmują przekroczenie granic dzielnicy zamkniętej w kategoriach ostatecznych: przejścia z jednego do drugiego świata, z życia do śmierci.

**Po drugie – szokująca normalność.** Autorzy relacjonują uderzającą zmianę: od monstrialności do zwyczajności, od grozy do spokoju. Zostawiają za sobą przerażający świat na opak i wkraczają w rzeczywistość, która odzyskuje właściwe proporcje. W tych zapisach moment przejścia podobny jest do przebudzenia się z koszmarne snu. Mając jeszcze pod powiekami senne majaki, wita się z ulgą zwyczajne sprzęty domowe, okno, przez które widać normalny świat. Leokadia Schmidt, która z ogołoconego wielką akcją likwidacyjną getta przechodzi na stronę aryjską, nie dowierza własnym oczom, „widząc normalny ruch uliczny, tramwaje, otwarte sklepy. Po piekle w getcie, gdzie wszelki ruch i życie zamarły, robiło to wrażenie czegoś nierzeczywistego”<sup>39</sup>.

**Po trzecie – nie dający się oswoić kontrast.** Doświadczenie rozdarcia formułowane jest nieraz w języku sakralnym, z użyciem metaforyki biblijnej. W relacji Franciszki Grünberg brama getta przybiera postać bramy do piekła, przy której pełni straż anioł śmierci. Ten, kto ją przekracza, wychodzi z ciem-

<sup>38</sup> H. Rufeisen-Schüpper, *Pożegnanie Milej 18. Wspomnienia łączniczki Żydowskiej Organizacji Bojowej*, Kraków 1996, s. 25.

<sup>39</sup> L. Schmidt, *Cudem przeżyliśmy czas zagłady*, Kraków 1983, s. 153.



ności do światła. Wszystko ulega radykalnej przemianie. Zbity tłum nędzarzy, zgiełk i brud getta zamieniają się pustką czystej ulicy aryjskiej. Ten kontrast jest nie do zniesienia. Jasność oślepia.

Żandarm jak najspokojniej otworzył bramę. Zdawało mi się, że to anioł śmierci wypuszcza mnie z piekielnych czeluści. Po chwili zamiast zbitego tłumu nędzarzy o żółtych spuchniętych twarzach, zamiast rozpaczliwego zgiełku, przestraszonej gromady, zamiast brudnych, zaśmieconych ulic zobaczyłam pustą, czystą ulicę, na której gdzieś pojawiła się jakaś postać. Byłam jak zahipnotyzowana. Zupełnie odmienny widok, odmiana strachu, wszystko nieznanne i niewiadome stworzyły w mej biednej głowie zupełny chaos. Nie widziałam przed sobą nic. Otaczała mnie gęsta mgła. Byłam jak ten, kto wychodzi po długim siedzeniu w ciemnicy. Nic nie widzi wokoło. Słońce i jasność razi go, widzi jeszcze ciemności wokół siebie, musi mrużyć oczy, światło go oślepia. Tak i ja wokół siebie nie widziałam nic.<sup>40</sup>

\*

W ten sposób doszliśmy od topografii realnej, materialnej, historycznej – do topografii symbolicznej, metafizycznej, by nie rzec eschatologicznej. Od bram getta do bram piekielnych i niebiańskich. Od natury do kultury. Taki jest właśnie obszar badań nad doświadczeniem przestrzeni w sytuacjach granicznych.

---

<sup>40</sup> F. Grünberg [bez tytułu], Archiwum ŻIH 302/97. Cyt. za: *Pamiętniki z getta warszawskiego. Fragmenty i rejestry*, wyd. II poprawione i rozszerzone, oprac. M. Grynberg, Warszawa 1993, s. 203.